

PRENUMERATA

W MIEJSCU:
 rocznie rb. 3 kop. 60
 półrocznie rb. 1 kop. 80
 kwartalnie rb. — kop. 90
 Cena pojedynczego numeru k. 8.
 Dopłata za odnośnienie—15 kop.
 kwartalnie.
 Z PRZESYŁKĄ:
 rocznie rb. 4 kop. 80
 półrocznie rb. 2 kop. 40
 kwartalnie rb. 1 kop. 20

OGŁOSZENIA

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od
 jednosłupowego wiersza petitu.
 Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6
 od wiersza.
 Za reklamy i nekrologi, oraz ogło-
 szenia zagraniczne po kop. 12
 od wiersza.
 Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
 logi na 1-ej stronie po kop. 20
 Za dołącz. 1 kartki aneksu rb. 7.
 Za tłumaczenie ogłosz. z języków
 obcych po 2 kop. od wiersza.

TYGODNIEN

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

KALENDARZE

na 1905 rok:

- 1) Żdzierane,
- 2) Tabliczkowe,
- 3) Podwójne,
- 4) Terminowe,
- 5) Tatrzańskie,

(6—6)
 w wielkim wyborze w składzie pa-
 pieru i materiałów piśmiennych
 przy Drukarni „Tygodnia”.

STANISŁAW MAJEWSKI

Lekarz weterynaryjny

powrócił z zagranicy. Piotrków, «Moskiewska»
 (Bykowska) № 50. 179 (3—2)

PATENTY

NA WYNALEZKI MARKI; MODELE;
 WYRABIA SPECJALNIE
 INŻ. D. FRAENKEL.

Warszawa,

Królewska 31.
 (1-2-96) 281

Ktoby znalazł

w Cukierni p. Szymańskiego (vis à vis magi-
 stratu), lub przy wyjściu z takowej, woreczek
 skórzany, z pieniędzmi około 80 rb.—raczy
 go oddać do Redakcyi «Tygodnia», za stoso-
 wnym wynagrodzeniem. (1—1)

Wpływ wojny na stosunki ekonomiczne.

Niedawno jedna z gazet francuzkich, w od-
 powiedzi na artykuły dowodzące, że wojna
 w stopniu najwyższym oddziaływała złowrogo na
 stosunki ekonomiczne krajów i społeczeństw,
 nawet stojących zdala od klęsk wojennych, wy-
 drukowała artykuł, w którym autor stara się
 obalić to niestudne, a przynajmniej zbyt prze-
 sadzone jego zdaniem mniemanie, jakoby wojny
 współczesne sprowadzały powszechną ruinę.
 Przeciwnie—mówi on—jeżeli wojna z jednej stro-
 ny rujnuje dobrobyt poszczególnych krajów, to
 z drugiej, po jej ukończeniu, powstaje ożywienie
 w działalności ekonomicznej państw i narodów.
 Jedno wynagradza więc drugie. Prawda, ginie
 tysiące młodych ludzi, urodzajne pola zamieniają
 się w pustynie, zamiera ekonomiczne życie
 kraju dotkniętego wojną, lecz w tymże samym
 czasie wiele tysięcy rąk i wiele fabryk i za-
 kładów przemysłowych pracuje dniem i nocą,
 dostarczając stronom wojującym broń, amunicyję,
 materiały wojenne i prowiant, budując linie
 strategiczne kolei żelaznych, okręty i lejące
 działa. Kiedy zaś wojna ucichnie i życie po-

plynie znów w pokoju, wówczas zaczyna się
 ze wzmocnioną energią praca przemysłu: ze
 wszech stron i we wszystkie strony dążą po-
 ciągi i płyną parostatki obciążone olbrzymimi
 masami towarów, wszędzie wre gorączkowa
 działalność, spotęgowana potrzebą zagładzenia
 klęsk wojennych i odbudowania tego, co burza
 wojenna zniszczyła.—Taki jest, zdaniem gazety
 francuzkiej, wpływ wojny na stosunki ekono-
 miczne, tej wojny, która jedną ręką burzy,
 a drugą buduje niby narodowe bogactwo...

Dowodzenia owej gazety francuzkiej bynaj-
 mniej nie są nowością. Posługiwali się już
 nieraz niemi ludzie usiłujący dowieść, że są
 zadania cywilizacyjne i narodowe, których ina-
 czej rozwiązać niepodobna, jeno krwią i że-
 lazem. Na te argumenty zwolenników wojny
 najlepszą odpowiedzią będzie stare porównanie:
 gdybyśmy w poglądach na wojnę wychodzili
 z powyższego punktu, to wielkie pożary, niwe-
 czące do cna całe osady ludzkie lub całe dziel-
 nice miast, przyprawiające o nędzę tysiące
 pogorzalców, musiałyby być uważane za dobro-
 dziejstwo, nie za klęskę. Sroży się pożar,
 niszczący przez całe lata gromadzone bogactwa,
 lecz w tejże chwili do walki ze strasznym ży-
 wiołem występują setki strażaków ogniowych,
 dla których fabryki i zakłady przemysłowe
 wyrabiają potrzebne im narzędzia, a skoro
 pożar ugaśnie, wnet na jego zgłiszczach zawrze
 energiczna praca nad usunięciem rumowisk i
 odbudowaniem domów, strawionych przez
 ogień. Pogorzalecy być może pójda po żebrani-
 nie, lecz na pogorzeliisku zjawiają się inni
 ludzie, którzy zarobią na nieszczęściu bliźnich.

Porównanie to, nie pamiętam już czyje, do-
 sadnie maluje naiwność obrońców wojny i obala
 doszczętnie wszystkie argumenty jej stronników,
 a przede wszystkim ośmiesza tych, którzy
 utrzymują, że wojna przyczynić się może do
 podniesienia poziomu ekonomicznego kraju,
 który spustoszyła lub zrujnowała.

Bogactwo narodowe tworzy praca narodu,
 która tylko pod tarczą pokoju skutecznie i ce-
 lowo rozwijać się może; nigdy zaś mordy i po-
 żogi. Jakaż wojna podnieść zdolna poziom
 ogólnego bogactwa kraju, który został nią
 dotknięty, jeżeli każda wojna niweczy tysiące
 zdrowych i młodych pracowników? Prawda,
 częstokroć po wojnie zauważyć się daje silne
 ożywienie w przemyśle, lecz jest to tylko złu-
 dzenie. Energia ta bowiem, to pozorne oży-
 wienie działalności przemysłowej, ma przede-
 wszystkim na widoku załatwienie tych dziur,
 które poczyniła wojna. Po ciężkiej chorobie,
 organizm nasz pracuje bardzo często z wielkim
 ożywieniem, aby jak najspieszniej wyrównać
 straty poczynione w nim przez chorobę. Toż
 samo po wojnie owa wzmocniona energia
 w działalności ekonomicznej nie czyni nic in-
 nego, tylko usiłuje wyrównać w organizmach
 społecznym i państwowym straty, poczynione
 przez wojnę.

Skoro zaś straty te są wynikiem wojny, to
 siły zużyte na ich wyrównanie, nie posuwają
 dalej rozkwitu ekonomicznego kraju, jeno dążą
 do odbudowania tego, co już istniało. Więc
 nie może być nawet mowy o podniesieniu po-
 ziomu bogactwa narodowego. Cała zaś ta pod-
 niecana energia w działalności ekonomicznej
 kraju, to jeno leczenie klęsk, zadanych przez
 wojnę.

A klęski te, jeżeli nawet zapatrywać się na
 nie będziemy wyłącznie ze stanowiska ekono-
 micznego, są niezliczone. Miliony pieniędzy
 stracone bezpowrotnie i nieprodukcyjnie, a pie-
 niądze te albo wzięto z kraju albo co gorzej
 pożyczono je od obcych narodów.

Z górą lat trzydzieści ubiegło od czasu woj-
 ny francuzko-niemieckiej, a jeszcze dotychczas
 Francuzka odczuwa jej skutki pod względem
 ekonomicznym, nie mówiąc już nic o wszelkich
 innych jej wynikach.

Nie, wojna jest, była i będzie klęską. I nie-
 darmo lud pobożny modli się w suplikacjach:
 «Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj
 nas Panie!». S. J.

Organizacja ziemstw w Cesarstwie

skreślił Janusz Szejczer.

(Odczyt na ogólnem zebraniu Stowarzyszenia Rolnicze-
 go gub. piotrkowskiej w dniu 13 grudnia 1904 r.)

(Ciąg dalszy).

Takie są atrybucyje rad ziemskich guberni-
 jalnych i powiatowych. Główna władza wyko-
 nawcza zogniskowaną jest w rękach zarządów
 ziemskich gubernijalnych i powiatowych, urzę-
 dujących przez rok cały. Normalnie składają
 się one z prezesa i dwóch członków, mogą jed-
 nak być powiększonymi w powiecie do czte-
 rech, a w gubernii do sześciu członków.

Zarządy ziemskie zarządzają i prowadzą bez-
 pośrednio wszystkie sprawy gospodarki ziem-
 skiej, oraz wykonywują uchwały rad ziemskich;
 formują spisy wyborców, zwołują rady ziem-
 skie, zbierają materiały i dane dla tychże;
 formują projekty budżetów ziemskich i projekt
 rozkładu podatków; dozorują regularnego pła-
 cenia tychże, wydatkują fundusze ziemskie,
 urządzają licytacje, zawierają kontrakty po-
 wierzając dostawy i roboty przedsiębiorcom,
 lub też prowadzą je same, sposobem admini-
 stracyjnym.

Zarządy ziemskie kontrolują i rozpatrują
 sprawozdania urzędników ziemskich, oraz in-
 stytucyj podległych ziemstwu. Radom ziemskim
 składają sprawozdania ze swych działalności,
 oraz bilanse obrotów pieniężnych, sprawo-
 zdania o stanie miejscowych szkół, dróg i in-
 stytucyj ziemskich. Sprawozdania te powinny
 być drukowane i rozsyłane członkom rad przed
 zwołaniem i rozpoczęciem posiedzeń. Po pre-
 dyskutowaniu sprawozdań, rada ziemska przy-
 muje je i ostatecznie zatwierdza.

Tak w ogólnych rysach przedstawia się usta-
 wa ziemska z r. 1864. Od czasu wielkich re-
 form Piotra Wielkiego, chyba tylko jedno uwła-
 szczenie włóścian można porównać co do swej
 doniosłości z tą ustawą, która powoławszy
 szerokie warstwy ludności do pracy wspólnej
 nad polepszeniem swego dobrobytu, zmieniła
 do gruntu wewnętrzne życie narodu rosyjskie-
 go, tchnęła weni nowe idee i dała mu zupełnie
 odmienne warunki rozwoju.

Wkrótce po wydaniu nowej ustawy, życie spo-
 łeczne rosyjskie, wyswobodzone z więzów bu-
 rokracyi, zabiło odmiennym i silnym tętnem.
 Zabrano się gorączkowo do budowy nowych
 dróg, ulepszone komunikacje, pozakładano szpi-
 tale i instytucyje dobroczynne, a liczba szkół lu-
 dowych zaczęła wzrastać szybko. Rolnictwo.

główne źródło dobrobytu ludności, doznało opieki w postaci ziemskich instruktorów rolnictwa, mleczarstwa, hodowli, objazdowych ziemskich ogrodników, pszczelarzy, instruktorów winnic itd.

I tak na przykład, ziemstwo czernichowskie zakłada w r. 1868 własną 4-klasową szkołę felczerską, instytut położniczy i 2-klasową szkołę akuserek. Takie same szkoły funduje w rok później ziemstwo samarskie. W parę lat potem bogate ziemstwo chersońskie, do składu którego należy Odesa, zakłada ze swych kapitałów wielki szpital dla obłąkanych. Poczty ziemskie powiatowe dowożą korespondencję i czasopisma do zapadłych kątów, odległych po kilkudziesiąt wiorst od najbliższych instytucji pocztowych ziemskich, i mają swobodę działania w całym powiecie o tyle, o ile nie będą konkurować z pocztami państwowymi.

Rozszerzenie się i rozwój szkół ludowych, wywołuje potrzebę uformowania po powiatach specjalnych rad szkolnych, opiekujących się szkołami elementarnymi i mających nadzór i kontrolę nad nauczycielami ludowymi. Budżety oświaty rosną—podwajając się z roku na rok!

Komunikacje zmieniają się radykalnie, powstają wciąż nowe szosy; bogate ziemstwa biorą się nawet same do budowy dróg żelaznych, lub gwarantują w imieniu ziemstwa tworzącym się Towarzystwom akcyjnym, dochód roczny z kolei żelaznych. I tak np., ziemstwo powiatowe borysoglebskie w gubernii tambowskiej wyrabia sobie koncesję na budowę kolei od Borysoglebska do Grjazi, stacji dr. żelaznej woroneskiej; ziemstwa powiatowe tambowskie i kozłowskie otrzymują koncesję na budowę dr. żel. z Kozłowa do Tambowa. W parę lat potem ziemstwu gubernii orłowskiej udało się zorganizować Tow. akcyjne budowy kolei z Orła do Witebska długości 500 wiorst z kapitałem zakładowym złożonym z 1,500,000 funtów sterl. akcyj i 4,500,000 funt. sterl. obligacyj, przy gwarancji 5% od emitowanych akcji i obligacji.

Z tego wszystkiego widzimy, że wszelkie instytucje podległe ziemstwu szybko się rozwijają i udoskonalają; jednym słowem, śmiało rzecz można, że większość swych postępów na drodze rozwoju społecznego i kulturalnego zawdzięcza Rosyja swym instytucjom samorządu ziemskiego. (dok. nast.)

Zadania gmin w zakresie uzdrowienia naszych wsi i miasteczek.

(Dokończenie).

Gmina do dnia dzisiejszego nie robi nic na tem polu. Obowiązujące dla władz gminnych

«przepisy o ochronie zdrowia publicznego», wydane jeszcze w 1839 roku są przestarzałe i nie odpowiadają dzisiejszym wymaganiom, a zresztą nie są i nie były należycie wykonywane.

W sprawie przymusowego szczepienia ospy obowiązuje dekret króla saskiego i księcia warszawskiego z 1811-go roku; według tego dekretu wójtci gmin i sołtysi mają pilnie przestrzegać, żeby wszystkim dzieciom szczepiono dwukrotnie ospę. Sto lat blisko upłynęło od chwili wydania tego dekretu, a pozostaje on do dziś dnia martwą literą.

Wobec tego mieszkańcy gmin powinni sami wziąć się do pracy i na zebraniach gminnych należy uchwalić odpowiednie «przepisy zdrowotne», obowiązujące dla ogółu mieszkańców. Zezwala na to ustawa gminna, ponieważ § 208 tej ustawy mówi, że zebranie gminne ma prawo «wydawać uchwały we wszelkich interesach gospodarczych i innych całej gminy dotyczących». Wykonania tych przepisów nie można powierzać wyłącznie tylko wójtowi, który i tak jest obarczony nadmiarem obowiązków, a z drugiej strony nie posiada często odpowiedniego wykształcenia dla spełniania tych zadań.

Zebranie gminne może więc wybrać w myśl § 205 ustawy gminnej dwóch świątliwych i rozumnych gospodarzy, którzy wraz z wójtem mogą stanowić «Radę Zdrowia». Pierwszym obowiązkiem tej rady będzie ułożenie przy pomocy któregoś z okolicznych lekarzy (którzy zapewne nie odmówią swej pomocy) zastosowanych do miejscowych warunków «przepisów zdrowotnych». Przepisy te mają być przedstawione do zatwierdzenia na najbliższym zebraniu gminnym. Gdy to nastąpi, gdy właściwe władze nie sprzeciwiają się temu, przepisy te nabierają mocy obowiązującej dla wszystkich mieszkańców gminy. Wybrana rada oraz sołtysi mają przestrzegać wykonania tych przepisów. Celem niedopuszczenia do wykroczeń zebranie gminne może uchwalić, że wójt w porozumieniu z pozostałymi członkami rady ma nakładać kary do wysokości 1 rb. na tych, co pomimo napomnień nie wypełniają przepisów. Pieniądze, jakie wpływają z tego tytułu, tworzą oddzielny fundusz zdrowia, który w części może być użytkowany na bieżące wydatki w zakresie zdrowotnym; w pozostałej zaś gromadzi się celem zużytkowania ich w przyszłości na pobudowanie łaźni, szpitala lub podobnego zakładu.

Przepisy zdrowotne muszą być ściśle zastosowane do miejscowych warunków i nie powinny nakładać na mieszkańców gminy zbyt wielkich obowiązków, bo nie mamy na to środ-

ków i lud nasz jest zamało oświecony. Trzeba zaczynać od rzeczy najprostszych, najłatwiejszych, których wykonanie nie wymaga zbyt wielkich kosztów i pracy. W przepisach tych powinny być uwzględnione następujące sprawy.

1). Studnie mają być odpowiednio głębokie i położone we właściwej odległości od budynków mieszkalnych, zdala od śmietników i gnojowisk. Studnie z wodą złą i zepsutą powinny być zamknięte.

2). Śmiecie winny być wyrzucane do odpowiednich ogrodzonych dołów, zdala od mieszkań; podobnie i gnojowiska.

3). Drogi przed domami mieszkalnymi mają być brukowane; odpływ wody powinien być zabezpieczony.

4). W osadach, oraz po wsiach, gdzie jest skupiona większa ilość ludności, jako to przy mieszkaniach służby folwarcznej, w nierozkolezowanych wsiach, mają być urządzone miejsca ustępowe.

5). Nad piekarniami i rzeźniami ma być ustanowiony nadzór.

6). Wszystkie dzieci mają podlegać dwukrotnemu szczepieniu ospy. Dla ułatwienia nadzoru sołtysi winni corocznie składać radzie listę dzieci z każdej wsi.

Uchwalenie i wykonanie podobnych przepisów nie przedstawia trudności ani kosztów, a bezwzględnie dzielnie może się przyczynić do podniesienia zdrowotności naszych gmin.

Gdyby czytelnicy nasi zechcieli skorzystać z tych uwag i gdyby w jakiejś gminie zapadły podobne uchwały, to prosimy o powiadomienie nas o tem.

J. Gościński.

Potrzeby Tuszyna.

II.

Gdy przebiegam myślą potrzeby naszych miast i miasteczek, wśród mnóstwa innych, dostrzegam zawsze brak oświaty.

Brak ten rzuca się w oczy na każdym kroku, przy każdej sposobności—i nieobliczone szkody i krzywdy wyrządza ogółowi i jednostkom.

Wskutek braku oświaty i idącej za nią ciemnoty, praca społeczna w naszych zakątkach jest niezmiernie trudną, bo każda instytucja potrzebuje kilku choćby ludzi do zarządu czy rady, a zład ich brać, gdy większość ani czytać ani pisać nie umie... To też barki jednych są przeciążone nadmierną pracą, inni chodzą nieobarczeni niczem. A sprawy gminne czy miejskie? o ileżby one wzięły lepszy obrót, gdyby ci, którzy mają prawo rozporządzać na zebraniach, lepiej rozumieli doniosłość tych rządów.

„PASTERKA” — POD ZIEMIĄ.

W tygodniu poświęconym obdarzył mnie łaskawie jeden ze znajomych sympatycznym listem z Galicyi. Ponieważ treścią listu jest głównie malowniczy obraz pobytu 1000 stóp pod ziemią, w uroczystość Narodzenia Pańskiego, obchodzoną dorocznem nabożeństwem w kopalni soli pod Krakowem, mam nadzieję, że nie rozniewają się na mnie sz. czytelnicy gdy wprowadzę ich niespodzianie w podziemia zaczarowanej tej krainy fantazyi, w głąb salin Wielickich!

U stóp Karpat, wyciągając ku osrebrzonym gwiazdami błękitom wysmukłe wieże kościelnych i Kazimierzowskiego zamku ramiona, spi ci cho, sławne z nieprzebranych skarbów swojej ziemi miasteczko galicyjskie Wieliczka. Pod niem, cały rok Boży z wyjątkiem dni świątecznych, ruch i życie. Pracuje tam przeszło 1000 ludzi, wydobywając sól z trójgatkowych pokładów, w labiryncie «komór» tego cudu przyrody, podziemnego pałacu Św. Kingi!

Noc... Ze szczytu szybu Daniłowicza pada na miasto promienna kaskada światła elektrycznego; kościół, zamek Kazimierza Wielkiego, muzeum górnicze, ratusz, w płaszczy jasności dziwnie świąteczny wygląd mają. Z ciemniejszych, wąskich uliczek, jak duchy wysuwają

się postacie z kagankami oliwnymi, przymocowanymi do długich toporków. To górnicy!

Mężczyźni, kobiety, dzieci, z wrzawą wesołą, przyspiewując kolędy, dają do zjazdowego szybu.

W wielkiej hali ruch niezwykły.

Przy dwóch wązkich otworach przepaści, w którą mkną żyzo «piętrowe klatki» przewożące robotników i gości, setki osób oczekuje swojej kolei.

Już godzina 4 i pół a windy pracują bezustannie, klatki z zadziwiającą szybkością mkną w czeluści, rozświecając sobie drogę drżącą gwiazdką latarki małej—suną ku górze lekkie, opróżnione, zabierają gości i znów mkną w otchłań czarną. Młodzi górnicy idą pieszo do salin, po niezliczonej ilości schodów nad przepaściami zawieszonych; rzadko tu kto z owego niebezpiecznego przejścia korzysta. Na dole tłumy ludzi.

Długimi korytarzami idą wszyscy do wykutej z soli kaplicy Św. Kingi, gdzie ma się odbyć «Pasterka.»

Wejściem w sklepieniu po schodach zstępują w głąb kaplicy postacie z kagankami w ręku. W podziemnej świątyni półmrok panuje.

Przed ołtarzem płonie lampka srebrna. Jeszcze nie oświetlono kaplicy, ale w tych półcieniach właśnie robi ona wrażenie katakumb; pierwszych chrześcijan przypominają dziwne, ciemne

postacie, schodzące się do podziemi z świecielkami w ręku z «Niech będzie pochwalony»... na ustach.

Przybyli urzędnicy zarządu salin, zajęli już miejsce w stalach, a starsi górnicy oświetlać zaczęli kaplicę; zapalili woskowe świece u ołtarza; błysnęły światłem wielkie pajaki z soli kryształowej artystycznie wyrobione. Sól zabłyszczała gradem blasków promiennych, jakby tysiące drobnych słońc zapłonęło w kryształowych ozdobach olbrzymich tych żyrandoli.

Na chórze połyskują instrumenty sławnej kapeli górniczej.

Z zakrystyi, wykutej w solnej ścianie, wychodzi kapelan tych ludzi, którzy w żaden z dni powszednich, szczególnie zimą, nie widzą światła dziennego, bo górnik przy blasku kagańca udaje się pod ziemię—z kagańcem na spoczynek ciemnymi ulicami z kopalni powraca.

On jak żegiarz na morzu, wśród przepaści podziemnego świata, niepewien dnia ani godziny... Kapelan górników, to ich przyjaciel, nauczyciel, opiekun, ojciec, częstokroć towarzyszy w niebezpieczeństwie!

Słychać dźwięki szklanego dzwonka.

Kaplan zaczyna Przenajświętszą Ofiarę, a z piersi tysięcznego ludu, pełna majestatu, radości i powagi zarazem, brzmi pieśń kolędowa: «Bóg się rodzi—moc truchleje!..»

— **Kredyt prowincjonalny.** Kancelaryja Kredytowa w ministerjum skarbu—jak pisze «Gaz. Los.»—przychylnie zdecydowała przedstawienie kilku prowincjonalnych Towarzystw Kredytowych, w przedmiocie rozszerzenia ich działalności na inne miasta danej gubernii. Kancelaryja zastrzegła tylko, aby liczba tych miast była z początku niewielką.

— **Rok stary** zakończył bieg swój odrębniej niż jego poprzednicy. Odechodząc w dziedzinę bezpowrotnej przeszłości, dokuczył ludzkom mroźną wichurą, powstrzymując wielu przy domowych ogniskach. Na ulicach miasta niebywała cisza. Z konieczności tylko biegł ten i ów, spiesząc copędzej schronić się pod dach i zasiąść w ciepłym pokoju lub izbie. We wszystkich świątyniach naszych odprawiono uroczyste nabożeństwa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i dziękczynnem «Te Deum». Rok 1905 wstępuje w burzliwą erę, otrzymaną w ciężkiej spuściznie po poprzedniku; to też brzask jego wyrwał z tysiąca serc korne modły: «od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas Panie!»

Pomimo, iż termometr wskazywał 16 stopni niżej zera, rano i wieczorem kościoły przepełnione były modlącymi się, a pierwszy dzień Nowego Roku zakończyły uroczyste nieszpory w kościele po OO. Dominikanach z tradycyjnem odśpiewaniem ewangelij przy pięciu ołtarzach. Celebrował ks. Stanisław Szabelski, Ewangelije odśpiewali przy pierwszym i piątym ołtarzu ks. Cezary Pęcherski, przy drugim ks. Zenon Cwilong, przy trzecim ks. Józef Bromski, przy czwartym ks. Julijan Brylik. Od wielkiego ołtarza celebrował pobłogosławił wiernych Najświętszym Sakramentem, poczem jedną pieśnią i jednym echem zagrzmięła przepiękna nuta prastarej kolendy: «W żłobie leży, któż pobieży kolendować małemu».

— **Od rezerwistów pow. piotrkowskiego,** z drogi na wschód, z gub. witebskiej, otrzymujemy następujące słowa:

Kresłówka d. 1 stycznia 1905 r.
Szanowny Panie Redaktorze! Załączając przy niniejszym 12 rb. 50 kop. upraszamy o przesłanie owej sumy Przewiel. Przeorowi Ojców Paulinów w Częstochowie, na odprawienie Mszy przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, na intencję szczęśliwego powrotu do ojczyzny rezerwistów m. Piotrkowa i powiatu piotrkowskiego, a zarazem zasyłamy serdeczne pozdrowienia rodzinom i znajomym, wraz z życzeniami noworocznymi. Pozostajemy

z głębokim szacunkiem

Rezerwiści powiatu piotrkowskiego.

Ps. Prosimy o przedrukowanie niniejszego w «Gazecie Świątecznej».

— **Powołanie lekarzy do armii.** Dotychczas powołano z Królestwa Polskiego około 300 lekarzy wolnopraktykujących i zaliczonych do zapasu armii. Z samej Warszawy powołano 150; ponieważ jednak Warszawa posiada zbyt wielu lekarzy, wyjazd więc ich nie dał się tak uczuć ludności, potrzebującej pomocy lekarskiej. Na prowincyi jednak, powołanie lekarzy na Daleki Wschód, odbiło się b. niekorzystnie, gdyż są okolice, które pozostały bez lekarzy.

— **Na superwizyi** 16-tu lekarzy powołanych na daleki wschód i zwolnionych przez komisję lekarską w Łodzi, a w ubiegłą środę ponownie rewidowanych przez tutejszą komisję gubernijalną—3-ch skierowano dla dalszej obserwacji do szpitala, a 9 zakwalifikowano jako zdalnych do służby.

— **Doroczne ogólne zebranie Towarzystwa Weterynaryjnego** guber. piotrkowskiej odbyło się w Piotrkowie d. 7 stycznia zagajone odpowiedniem przemówieniem prezesa Towarzystwa p. Kiszka. Następnie p. Wariów wygłosił odczyt o wadliwym kuciu koni wogóle, a w Królestwie Polskiem w szczególności, z demonstrowaniem wadliwych podków. Wreszcie odczytanem zostało roczne sprawozdanie i rozstrzygnięto sprawy bieżące.

— **Poszukiwanie spadkobierców.** Pomocnik adwokata przysięgłego Adam Pajewski,

zamieszkały w Piotrkowie, poszukuje krewnych Tomasza Sikorskiego i Anieli Czarneckiej dla wylegitymowania się do znacznego spadku, pozostałego po bezpotomnie zmarłych w Piotrkowie Andrzeja i Zofii Sikorskich, dzieciach Tomasza i Anieli małżonków Sikorskich.

Tomasz Sikorski urodził się we wsi Sokołach, w obwodzie Brzyskim, departamencie Bydgoskim, parafii Prażmów 26 grudnia 1795 roku, z ojca Andrzeja i matki Franciszki z Chełmskich; umarł w Piotrkowie w 1854 roku, jako naczelnik deputacyi kwaternicznej m. Piotrkowa i ławnik honorowy przy magistracie tegoż miasta. Wstąpił do wojska w 1811 roku i dosłużył się rangi starszego wachmistrza pułku 4 strzelców konnych b. wojsk polskich. Odbył kampanję w 1812 w Rosyi, w 1813 w Niemczech, w 1814 we Francyi. Podczas rewolucji 1830 roku był podporucznikiem 9 pułku ułanów. Ożeniony był z Anielą Ozarnecką, córką Pawła i Maryjanny z Grabowskich.

— **Gaz.** Skargi na gaz wciąż się powiększają. Coraz więcej osób użala się, że latarnie na mieście gorzej się palą niż dawniej i że w mieszkaniach oświetlanych gazem czuć wieczorem węglowodór, sprowadzający ból głowy. Ten drugi zarzut, o ile jest słuszny, byłby objaśnieniem i pierwszego zarzutu; źle się latarnie miejskie palą, bo gaz jest nieczysty, bo się coś w gazowni zepsuło, jak w państwie duńskim.

— **Straż ogniowa w Brzezinach.** Następujący członkowie straży, wybrani do starszyny i zarządu, zostali zatwierdzeni w swych godnościach: na prezesa S. Olszewski; na członków zarządu: J. Werner, T. Chełmoński, S. Gracz, L. Wojak; na kandydatów tychże: W. Archimowicz, S. Korman; na członków komisji rewizyjnej: J. Kędziński, A. Bujakinowicz i E. Trzeciński; na kandydatów tychże: B. Głuszkiewicz i K. Kleiber; na naczelnika straży M. Sokołowski, na pomocnika tegoż S. Kochański, na zarządzającego majątkiem straży A. Karczewski.

— **Chwilowe ożywienie** w Łodzi w gałęzi bawełnianej znowu ustąpiło miejsca zastojowi, wywołanemu niedostatecznymi zamówieniami; niepomysłny też stan rzeczy, wyrażający się w likwidacyi kilku firm bankowych, trwa w dalszym ciągu. Natomiast położenie interesów w fabrykach wełnianych przedstawia się korzystniej.

— **Szkół początkowych** w Łodzi w roku ubiegłym było tylko 28 chrześcijańskich i 10 szkół żydowskich, na przeszło 300,000 mieszkańców! Oprócz tego, do niższych zaliczyć możnaby jeszcze szkołę Aleksandryjską. Szkoły te kosztowały 163,944 rb.; w tem podatku szkolnego 127,944 rb. i dopłaty kasy miejskiej 36,000 rb.

— **Sprawa „Nadzieży”.** W głośniejszej sprawie łódzkiej o nadużycia w agenturze towarzystwa «Nadzieża», spełnione po pożarze składu tejszej agentury w dniu 15 lipca 1900 r., senat miał w dniu 23 grudnia rozpoznać protest podprokuratora izby i skargę kasacyjną obrońcy tow. «Nadzieża» (jako powoda cywilnego), założone od wyroku izby sądowej z dnia 30 maja r. b. Sprawę przywołano; wszelako do rozpraw w niej nie przyszło; senat bowiem, po dłuższej naradzie przedwstępnej, postanowił, zamiast zwykłego kompletu wydziałowego, rozpoznać pomienioną sprawę w departamencie.

— **W Łodzi,** w sekcyi technicznej Towarz. pop.przemysłu i handlu Rosyjskiego wybrano: na prezesa sekcyi inżyniera-technologa, p. Stefana Kossutha, założyciela i wydawcę b. «Dziennika Łódz.», obecnie sekretarza giełdy łódzkiej; na wice-prezesów pp. Arlitewicza (oddział mechaniczny) i Marguliesia (oddział chemiczny); na sekretarzy p. Koźmińskiego i Krasuskiego; na kasyjera p. Urbanowskiego; na bibliotekarzy pp. Arkuszewskiego, Korala i Wagnera.

— Na kursa wieczorne przy stowarzyszeniu wzajemnej pomocy subjektów handlowych zgłosiło się takie mnóstwo kandydatów, że rada opiekuńcza zmuszoną się widziała zamknąć ich listę.

— **Połowanie.** W ostatnim tygodniu przed świętami Bożego Narodzenia odbyło się doroczne polowanie w majątku Kocierzowy powiatu radomskiego, należącym do p. Antoniego Kamockiego, gdzie w 10 strzelb zabito 103 zajęcy, 4 cietrzewie i 18 kuropatw; do sarn i bażantów nie strzelano. Królem polowania był pan d-r Bronisław Zieleniewski.

— **Rzeźnia miejska.** W Sosnowcu powstał podobno projekt zbudowania rzeźni prowizorycznej, a to ze względu, iż istniejąca nie może być dłużej eksploatowana; na budowę zaś nowej potrzeba parę lat czasu.

— **Oficer zapasu** ziemskiej straży gubernii piotrkowskiej, kapitan Bocheński został przeznaczony do pełnienia czynności naczelnika straży ziemskiej w Sosnowcu.

— **Zmarł** w Warszawie w 36 roku życia ś. p. Włodzisław Łoś, dawny współpracownik «Tygodnia», zamieszczający w nim nowelki drobne w tłumaczeniu z języka włoskiego, który poznał doskonale przemieszkując dłuższy czas we Włoszech.

— **Zamiast powinszowań noworocznych** złożyli na korzyść Towarzystwa wspierania ubogich w Rawie pp. Berendtowie 1 rb., Bielkiewicz 30 kop., Bogatkowie 1 rb., Brzeski 1 rb., Chrudziński 1 rb., R. Czerwiecy 1 rb., L. Czerwiński 50 kop., K. i W. Drymmerowie 1 rb., C. Dulewska 1 rb., ks. G. Grabowski 1 rb., H. Glasserowa 1 rb., Gogółscy 50 kop., H. Grabowscy 1 rb., J. i K. Grotowscy 3 rb., H. 40 kop., J. Karpiński 30 kop., I. Kamińska 50 kop., M. Kontkiewicz 1 rb., J. Kotliński 1 rb., J. Krupka 1 rb., E. Krzywcowie 40 kop., A. Kubasiwiczowie 1 rb., S. Maksymowiczowie 30 kop., W. i T. Olszewscy 1 rb., E. Otto 2 rb., P. K. 50 kop., W. Rosiewiczowie 1 rb., Izabella Rowińska 2 rb. (na Ochronkę), ks. Wł. Skrzyszewski 75 kop., Smirnow 25 kop., W. Wągrowscy 2 rb., Ant. Wesołowski 1 rb., Marja i Edmund Wesołowski 1 rb., A. Zalewscy 1 rb., Zaniewscy 50 kop., J. Ziółkowski 50 kop., Marja i Zbigniew Paderewscy z Czeladzi 5 rb., oraz P. i W. Zylewiczówny 50 kop.

Z Piotrkowa K. Szymański rb. 2 i M. Popowska rb. 1, dla najbiedniejszych, do uznania Redakcyi.

— **Oficera.** Rejent Dąbrowski na Ochronę № 1 złożył rs. 3, na ręce Opiekunki ochrony p. E. Krzywickiej.

Zmiany w duchowieństwie, Najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Wikaryusz parafii Krzepice, ks. Edmund Giszowski, przeniesiony na takież stanowisko do filijalnego kościoła we wsi Garnek w pow. Noworad.

— Pełniący czasowe obowiązki pomocnika naczelnika więzienia w m. Łodzi, Piotr Worobjew, zatwierdzony został na tym urzędzie.

Z DAŁSZYCH STRON.

— **Połączenie kolei kaliskiej** z kolejami pruskimi według kosztorysu, złożonego przez radę zarządzającą kolei warsz.-wied. ministerjum komunikacyi, pociągnie za sobą wydatek 940,000 rubli.

— **Z Lublina** (koresp. «Tygodnia»).—Staraniem lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności w dniach 20, 21, 22 i 23 grudnia r. p. odbył się targ dobroczynny, z którego czysty dochód był przeznaczony na korzyść ubogich. Na targu tym sprzedawane były artykuły spożywcze po cenach targowych. Przez czas ten czterodniowy przygrywała muzyka.

— W Lublinie otwartą została wystawa obrazów Aleksandra Sarnowicza, która trwać będzie przez dwa tygodnie. Wszystkie obrazy, przedstawiające przeważnie malownicze krajobrazy, zasługują w zupełności na pochlebny wzmiankę.

— Stajnia wyścigowa Sonenberga w Kijanach została zwinięta. Razem ze stajnią, zwinięta zostaje i stadnina kijaska. Konie będą sprzedane na licytacji prywatnej w Warszawie.

dzień, herbaty ile kto chce, barszcz z mięsem dwa razy na dzień. Słowem, jest mi tak dobrze, jak nawet w domu nie było. Kochani Rodzice! nie martwie się, jak da Pan Bóg doczekać, i wojna się skończy, to do Was wrócę. Oby Wam Pan Bóg dał zdrowie, żebym Was w pomyślności mógł zastać! Pozdrawiam Was i wszystkich krewnych, znajomych i przyjaciół. Pozostajcie z Bogiem! Adres tak piszcie: «Japon, Tokio, Furio Johokioku, Himej».

(«Gazeta Świąteczna».)

Jan Kluczewski.

— **Z ochrony № 2.** Zawdzięczając ofiarności osób już na tem miejscu poprzednio wymienionych, oraz i tych, którzy w ostatnim tygodniu przedświątecznym nadesłali dary dla Ochrony (mianowicie: W.W. Brauliński rb. 5, Krins 70 strucli, Ciszewski 40 strucli, Sommer 4 strucli, ks. Szabelski zabawki, Z. Stawiska pierniki, orzechy, jabłka, Mizia Czyńska pierniki, bezmiennie dwa koszyki jabłek, Jurezykowska pelerynkę i kaftanik, Bindrowa kaftanik, oraz szwalnia przy Tow. Dobr. różnocoasowe w znacznej ilości ubranka i koszulki) 165 dzieci w Ochronie, w samą wilię obdzielono struclami, jabłkami, orzechami i słodyczami; różnocoasowo zaś, z nastaniem chłódów i w miarę napływania ofiar zaopatrzono: 101 dzieci bosych w skórzane trepki, 59 w sukienki i ubranka, 45 w koszulki, 12 w ciepłe kaftaniki, 8 w chusteczki włóczkowe przez same dzieci wyrobione, 15 w pończoszki, zaś 5 dziewczynek otrzymało fartuszki.

Za ostatnio nadesłane a wyżej wyszczególnione i poprzednio otrzymane dary, składamy imieniem wychowawców gorące podziękowania, do których dołączamy wyrazy wysokiego uznania dla panny Zofii Stawskiej, przewodniczącej szwalni za ciągłą pamięć o Ochronie, dla panny Maryi Malangiewicz za bezinteresowną, prócz ofiarności, całoroczną pomoc w zajmowaniu się dziećmi i panu Niwińskiemu, nauczycielowi muzyki, za takąż naukę ich śpiewu. Tuszymy sobie, że i na przyszłość ludzie dobrej woli o naszej ochronie pamiętać będą. Jeszcze raz wszystkim za wszystko dobro dziatwie ubogiej wyświadczone, serdeczne «Bóg zapłać».

Opiekunka H. Strahlerowa.
Opiekun ks. St. Szabelski.

Rada Towarzystwa Dobroczynności W PIOTRKOWIE

uprasza właścicieli plantacji wierzby koszykarskiej o składanie odpowiednich ofert. Towarzystwo potrzebuje sporo wikliny do wyplatania koszyków. (3—2)

POSADY

biurowej, magazyniera, lub innej, **poszukuje technik** (wolny od wojska) z poważnymi rekomendacjami. Oferty składać w Redakcji «Tygodnia». (3—3)

Licytacje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 27 stycznia w urzędzie gub. Piotrkowskiej na restaurację rządowego po-franciszkańskiego gmachu w m. Piotrkowie, od sumy 250 rb. 45 k. (in minus).

— 10 kwietnia w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości położonych: I) w Aleksandrowie pod №№ 311, 312, 313 i 314, a rejestru hipot. 40, od sumy 18000 rb. i niżej; II) w m. Zgierzu pod № 150/58, od sumy 30000 rb.

— 17 kwietnia w sądzie okręgowym Piotrkowskim, na sprzedaż: I) praw na wieczno-czynszowy folwark Wiktorów, położony w gm. Luciemierz w pow. łódzkim, od sumy 25000 rb. i niżej; II) majątku Sudzin w gminie Maluszyn pow. Noworadomskim, od sumy 4900 rb. III) nieruchomości w majątku Kały lit. A.B. w gminie Radogoszcz w pow. łódzkim, od sumy 7000 rb. IV) nieruchomości na kolonii Żelów w pow. łaskim pod № 115 lit. A, od sumy 4200 rb. i niżej.

4 kwietnia V) nieruchomości w Bałutach Nowych w pow. łódzkim pod № 103-a i 18-A, a rejestru hipot. 161⁵³, od sumy 24000 rb.

— 3 kwietnia w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście pod № polic. 792, a hipot. 684, od sumy 14000 rb.

— 10 kwietnia w sądzie zjazdowym w Częstochowie, na sprzedaż nieruchomości, położonej w Będzinie przy ul. Modrzejowskiej pod № polic. 524, a hipot. 102, od sumy 11000 rb.

O G Ł O S Z E N I A

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małymi dawkami

Hematogenu D-ra Hommela

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych

szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie się sił i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Skład główny na Rossję Apteka na Wielkiej Ochcie, Oddział Hematogenu, Petersburg.

Wstrzegać się naśladownictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu D-ra Hommela“. Zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

WYSOKI dochód dodatkowy

dla osób każdego stanu, posiadających licznie znajomości.

Łaskawe zgłoszenia pod N. P. 329 do Działu inzeratowego firmy Beyer & Co Mannheim (Baden). 125 (15—10)

165 (52—4)



Francuzki
popularny środek
przeciw
**CHRONICZNEJ
OBSTRUKCJI**

Doza: 2 pigułki wieczorem przed spoczynkiem.

Nie powoduje bólu w żołądku, ani mdłości, ani biegunki.

Reprezentant na Królestwo Polskie: H. Mendelssohn, Warszawa, Leszno, 12.

133 (0—5)

Rok 26-ty Warszawa, Mazowiecka 10.

WIECZORY RODZINNE

Tygodnik ilustrowany dla młodego wieku

poświęcony rozrywce i nauce młodzieży z osobnym dodatkiem powieściowym.

Od 1 stycznia 1905 r. **Wieczory rodzinne** powiększają znacznie swoją objętość i wprowadzają dział dla starszych pańienek i młodszych dzieci do lat 10-ciu.

Premia. 1) Bezpłatny dodatek powieści i podróży w zeszytach broszurowanych co miesiąc.

2) Na gwiazdkę osobna książka. Liczne konkursy z nagrodami.—

Wzory gier, robót i t. p.

Współpracownictwo cenniejszych autorów.—Kierunek literacki Z. Bukowieckiej i Jg. Balińskiego.

Tania biblioteczka powieści i podróży po 10 kop. tom.

Pren. w Warszawie kw. 1 rb. z odnośzeniem do domu, z przes. poczt. 1 rb. 25 k.

Red. L.Hauke. Wydaw. Marya Balińska.

Mazowiecka 10, Warszawa. 173 (4—4)

Blumenau & Schurgast

Hamburg (Niemcy).

Eksport i import wszelkiego rodzaju konieczyń, tymotejki i nasion trawiastych, oraz prawdziwego wirginijskiego końskiego zębu i konieczyń Adlermarke.

174 (3—3)

Na Daleki Wschód

Worki do spania i Materace wołokowe podszyte nieprzemakalnym brezentem. Worki nieprzemakalne. Łóżka składane. Palta, Kurtki i Spodnie skórzane na flaneli i podbite baranami; Garnitury zamiszowe i jelonkowe. Buty filcowe i wołokowe nieprzemakalne. Koszulki, Kalesony, Skarpetki, Maski, Nakolanniki z wełny wielbłądziej. Nesesery, Torby i Walizy z brezentu zupełnie nieprzemakalne. Peleryny i Płaszcze brezentowe oraz wszelkie przedmioty w b. dobrym gatunku i po cenach fabrycznych.

Burki oryginalne Sławuckie polecają od rs. 28 do 45.

J. Rokicki i S-ka

Warszawa, 1 Nowosenatorska 1 (Hotel Rzymski)

i 53 Nowy-Świat 53.

177 (8—3)

CENNIK GRATIS.

Zawiadomienie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną publiczność m. Piotrkowa i okolicy, że łazienki W. Jaszca przy ul. «Moskiewskiej» (Bykowskiej) przeszły na moją własność. Po zaprowadzeniu w mym zakładzie wszelkich udogodnień; polecam go łaskawej pamięci Sz. klientów. 181 (2-1) z uszanowaniem Józef Andrzejewski.

Najlepiej konserwuje skórę i daje piękną polską pasta

Elegant

oraz krem «Fenix» do obuwia. **Centralne Laboratorium Chem. w Warszawie.** Sprzedaż w składach aptecznych, składach mydła i obuwia. 153 (6-6)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 43 powieści p. t.

«T A J E M N I C A».

Kto chce dużo pieniędzy?

miesięcznie aż do 400 rubli zarobić bez ryzyka, a uczciwie, zechce przyjąć natychmiast swój adres pod: E. 47 A. Heilmann, Nürnberg Färtherstrasse 78. (52—31)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucjonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń”

Otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej № 8, wprost Niecałej. — Telefonu № 416. — Kantor otwarty od 9-jej rano do 10 wieczór

trzymać, aby wyrazić panu całe nasze współczucie. Byłeś pan dla nas tak gościnnym i uprzejmym gospodarzem tej przesiłanej okolicy...

Mówił bez najmniejszego zmięszania i tak śmiało, że Marceli osłupiał. Patrzył na Agostiniego i pytał sam siebie, czy ta osobistość, swobodna i pewna siebie, zwracająca się do niego publicznie tu w Paryżu i nie zdradzająca żadnej ochoty do ncieczki, jest istotnie tym człowiekiem, który był prawdopodobnie współnikiem pódpalaczów i morderców, a w każdym razie towarzyszem intrysowej zagadkowej kobiety, której wspomnienie dotąd zaprzętało jego umysł. Otrząsnął się ze zdumienia i odparł: — A szanowna siostra pańska, pani Vignola... — Biedna Aneta, — przerwał Cezary — bawi w Wenecji, dla tych nieznośnych interesów rodzinnych. Prawdopodobnie przyjedzie do Paryża w lecie, aby być na moim ślubie...

— Al pan się żenisz, panie hrabio? — Tak, pan Lichtenbach przystał łaskawie... — Ta wiadomość o związku Agostiniego z Lichtenbachem podziałała elektryzująco. Marceli w jednej chwili odzyskał wszystkie swe władze. Zmierzył wiocha spojrzaniem i rzekł, uśmiechając się ironicznie: — Al wchodzisz pan do rodziny pana Lichtenbacha? To musiało się stać, i szkoda byłoby, gdyby się nie stało! — Nie rozumiem dobrze, — odparł Cezary.

— 345 —

Od czasu swego powrotu z Ars, Marceli był znowu w łaskach u pana Baradiera. Opowiadanie wuja Graffa o pożarze i dzielnem znalezieniu się siostrzeńca do głębi wzruszyło starego lotaryńczyka. Słuchał z przejęciem o groźnym położeniu, w jakim znajdował się jego szwagier z Cardezem i Baudoinem, a wystąpienie syna w chwili stanowczej i kiedy najodważniejsi cofnęli się byli przed niebezpieczeństwem, wzbudziło w nim zachwyt entuzjastyczny. Uściskał Marcelego i rzekł do pani Baradier i Amelii, które lzy miały w oczach:

— Cóżście takie zdumione? Czyście myślały, że ten chłopak nie potrafi dzielnie się znaleźć dlatego, że mu się zdarzyło parę głupstw popełnić? Ja nigdy o nim nie wątpiłem! I właśnie dlatego, że wiedziałem ile on wart, traktowałem go surowo, gdy zbaczał z prawej drogi. Ale, na Boga! to krew Baradierów! I dalejże go ścisnąć.

Wieczorem, kiedy został sam z żoną, rzekł znowu do niej:

— Jestem doprawdy bardzo kontent z Marcelego. Graff opowiadał mi o nim takie rzeczy, że istotnie był wzruszony. Zaczynam wierzyć, że jak się raz wyszumi, będzie z niego człowiek niepospolity. Byle się tylko ustatkował... Ale i to przyjdzie z czasem. Ma rozum, ma serce... Trzebaby go ożenić!

— Ma dopiero dwadzieścia pięć lat...

— To najlepsza pora! Ożenić się tak jak ja, młodo, z kobietą dobrą — najpewniejsze to zabezpieczenie szczęścia... Jak on uważa Genowefę?

— Panna Maryanna Lichtenbach... — Wyrzucił jego twarz zmieniał się. — Córka tego... — Przerwał mu jakiś słodki głos: — Na polu miłośerdzia, panie, wrogów już niema, tylko współzawodnicy w dobroczynności. — Masz pani zupełnie słusność, — odparł stary i bezzwłocznie zastosował w praktyce pani zasady. — Poehylił się ku zakonnicy i zapytał chłodno: — Wiele za wszystko, co się tu znajduje? — Alez panie, — wyjąkała matka Saint-Alix z pomieszaniem. — Czy dwa tysiące franków wystarczy? — O! to za bezcen! — odezwał się ktoś śpiewnym głosem. — Ja daję cztery tysiące franków! I hrabia Cezary Agostini, uśmiechnięty, elegancki, z jasnym okiem i podkręconym wąsem, pojawił się obok panny Lichtenbach. — Ojciec pani przysłał mi tutaj, — rzekł, kłaniając się. — Zaraz i sam nadejdzie, i doprawdy, on by nie ścierpiał, by panią pozabawiono zastęgi jej dobrej uczynku tak tanim kosztem... — Przebiegł oczyma po obecnych, i poznając Marcelego, przybrał ton radosnego zdziwienia: — Al Pan Baradier... Jakże się cieszę ze spotkania... Od czasu, kiedy miałem przyjemność widzieć pana, przeszedeś pan podobno ciężkie chwile... Słyszałem o tem w przejeździe, udając się po moją stronę... Zadowolam niezmiernie, że nie mogłem się za-

— 344 —

w których nazwiska najbardziej znanych rodzin alzackich i lotaryńskich reprezentowane były, tak przez stare, białowłose babunie, niezłomne patryotki, wygnane przez swój wstręt do obcych rządów, jakoteż i młode, eleganckie kobiety, wesole i śmiejące się, urodzone albo wychowane na wygnaniu, i radujące się życiu, nawet zdala od ojczystych kątów.

Lichtenbach i Maryanna, przyjęci z nadskakującą grzecznością, zatrzymali się przez chwilę przy grupie oficjalnej. Tu, urok finansisty, powaga redaktora gazety, wywierały widoczne wrażenie. Uśmiechano się doń zewsząd, a nim się kto bardziej różnił od niego zasadami politycznymi, tem czulszą uprzejmość mu okazywał.

Maryanna rozglądała się nieśmiało, upatrując namiotu matki Saint-Alix. Jeden z młodych komisarzów, rad usłużyć tak bogatej pannie, ofiarował się na przewodnika i zaprowadził ją do sklepu z bielizną dziecinną, gdzie jej dawne koleżanki, otaczając zakonnice, sprzedawały bez trudności po pięć franków kaftanicki wartości franka. Genowefa de Tremont w żalobie miała sobie powierzona półkę z czepeczkami. Uściskała przyjaciółkę:

— Czy jesteś tu sama?

— O! nie, ojciec jest ze mną; rozmawia w tej chwili z żoną jakiegoś senatora...

— Może cię zostawi z nami dłużej?

— Nie wiem. Sądzę, że nie byłoby mu dogodnie przyjeżdżać po mnie później.

Zwróciła się do zakonnicy, prowadzącej kasę:

Tajemnica.

44

— 348 —

— 341 —

— Któż to taki? — zapytał wuj Graff. przyjacielka.

resztę niesprzedanych rzeczy zabiera właśnie nasza kładów Dzieciątka Jezus... A po targu z panem, — My oddamy to, co pan nam zostawi do za- — I owszem... Nie wiedziałbym co z tem robić... I zostawi pan je nam, jeżeli Jaska... — Szczęśliwie! Franków, dlatego że to pan... Czapecki dla niemowląt? Pozeemu tużin? — Cóż, panno Genowefo, co mi pani sprzeda? dusznością.

Wuj Graff zbliżył się ze zwykłą sobie dobro- i drzota, nie smięjąc podnieść oczu.

ne Lichtenbach. Ona także widziała, że nadchodzą Przeszli. Naraz Marceci spowazniał. Poznał pan- — Hultaj!

kawalerów!

ja: wyprawki dziecięce i pieluszki. Niebédne dla — Pójdziemy razem. To w sam raz dla wu- — A teraz, gdzie sprzedaje panna de Tremont? ni i rzekł:

Stary człowiek schował portmonetkę do kiesze- okropny, że zabrac go nikt nie chce.

— Już teraz raz wuju sprzedajemy ten wazon warami, a Maryanna postyszała jak mówi:

Wziął mu go z ręk i ustawił napowrót między to- który kupował wazon fajansowy rzadkiej przydoty. chat się, rozmawiając z jakimś człowiekiem starym, i Amelia, ujrzała tego, o którym myślała. Uśmie-

— 343 —

— Czy matka zadowolona jest z interesów? Du- zo pieniędzy się zebrało?

— Trzy tysiące franków od południa, moje dziecko; ale to już wkrótce piąta... Za godzinę wszystko się skończy... Zostaje nam trzecia część naszych towarów...

— A więc, moja matko, proszę odesłać do mnie wszystko, co nie zostanie sprzedane.

— O! dziecko drogie, jakżem wdzięczna!.. Ale co twój ojciec na to powie?

Panna Lichtenbach uśmiechnęła się.

— Mój ojciec? On mi się w niczem nie sprze- ciwiał. Zresztą, jestem bogata...

Pokazała sakiewkę pełną złota.

— A gdyby tego nie wystarczyło, papa mię poratuje...

— Spójrz naprzeciwno, — rzekła Genowefa de Tremont, — po tamtej stronie... To sklep pani Baradier. I Amelia tam jest...

Maryanna poczerwieniała z zakłopotania. Pamię- tała słowa ojca o niemiłych zajściach jego z Bara- dierem i Graffem. Czyż mogła być mowa o jakim- kolwiek zbliżeniu pomiędzy nim a niemi? I naraz sta- nał jej w pamięci Marceli Baradier, ten piękny blond- dyn, tak wytworny, tak ujmujący. Zatem nieprzy- jaźń rodziców nie krępowała dzieci, kiedy on tak uprzejmym się okazał dla córki Lichtenbacha, gdy się pojawiła była w ich domu.

Zwróciła oczy w stronę ukazywaną przez Geno- wefę i przy ladzie, za którą siedziały pani Baradier

Lichych pan miałes współzawodników!.

I to aż do czterech tysięcy franków? Alez to nędza! cie bliższe dla ubogich pozostała w tym namiocie... się do Agostiniego. — Podbiles pan cenę, aby zapła- — Cóż to ja słyszę hrabio, — rzekł, zwracając jąc, że go nie widzi.

Lichtenbach szedł ku nim. Miał Graffa, uda- — To dobrze. Masz pani wszelkie prawo. — Ja panu zabraniam!

swrowej powagi w oczach, oświadczyła:

Czolo Maryanny zachmurzyło się i z wyrazem odnajdę.

a rozkoszą spełnienie go... Ale ja tego pana jeszcze — Każde życzenie pani jest dla mnie rozkazem, unizomością.

czem zwrócił się do młodej dziewczyny z największą — Cezary spojrzal wzywająco na Marcelego, po- ojciec szuka pana.

— Panie hrabio, chodź pan, proszę, tedy... Mój panny Lichtenbach:

ja jego ramienia, a jednocześnie odezwał się głos Agostini miał odpowiedzieć, gdy ręką jakas dotknę- — Obaj mężczyźni spojrzeli groźnie na siebie i okazać się dziwnym w czynach.

— Robi się to, co się może; nie każdy może — Panskie słowa dziwne są... — Mój panie, — rzekł z arogancyją wóch. — jasień, popros o nie szanownej swej siostry.

A jeżeli potrzebujesz pan jeszcze dodatkowych wy- — Przeciwnie. Rozumiesz pan bardzo dobrze.

— 346 —

Skrzywił się, spoglądając pogardliwie w stronę Marcelego i wuja Graffa:

— Miałem ja niegdyś przeciwników bardziej upartych... Walka pieniężna uspokoiła ich krewkość...

Obrócił się do zakonnicy i napisawszy kilka słów na kartce z notatnika:

— Proszę siostry, oto czek na dziesięć tysięcy franków!

— I cóż ja panu dam za nie? — spytała siostra Saint-Alix, zdumiona.

— Wasze modlitwy, — rzekł spokojnie Elias.

Wśród publiczności, która nagromadziła się by- ła dokoła namiotu, ozwał się szmer podziwu i uzna- nia, przyjemnie brzmiący w uszach Lichtenbacha. Ago- stini zawołał z emfazą:

— To dar wspaniały!

— Chodź Maryanno, — rzekł Elias.

Maryanna uściskała Genowefę de Tremont i spu- szczając oczy, by nie widzieć Marcelego, poszła za ojcem z Agostinim. Przechodząc koło wuja Graffa, posłyszała jak mówił półgłosem:

— Za dziesięć tysięcy franków modlitwy! Po franku od lajdactwa, to jeszcze zarabia.

Marceli przerwał gniewnie wynurzenia starego:

— Nie tak głośno wuju, córka może posłyszeć. Biedne dziecko! uie jej to wina!

Serce Maryanny ścisnęło się boleśnie i odda- liła się bardziej zasmuconą i upokorzoną litością sio- strzeńca dla niej, niżeli szorstką pogardą wuja dla jej ojca.

— 342 —

— 347 —